

Bujając w gazowych obłokach

Autor: Dr Piotr Kwiatkiewicz ¹⁾

(„Energetyka” – listopad 2008)

„Dywersyfikacja” i „bezpieczeństwo energetyczne kraju” wymieniane są w jednym ciągu, przy każdej możliwej sposobności, niczym hasło i odzew, zawsze i wszędzie tam, gdzie tylko pojawia się temat zaopatrzenia Polski w ropę naftową i gaz ziemny. Wystarczy poruszyć kwestię konieczności zapewnienia państwu ciągłości dostaw paliw, a nieuchronnie oba pojęcia znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie. W takim nierozzerwalnym związku przypominającym przysłowiowe stare dobre małżeństwo funkcjonują od lat.

Choć począwszy od prawicy, a skończywszy na lewicy nie ma w kraju ugrupowania, które, posiadając ambicje w sferze kształtowania polskiej polityki zagranicznej, nie próbowałoby sprostać wyzwaniu i zespolić oba elementy, zawsze kończyło się to fiaskiem. Doświadczły tego wszystkie dotychczasowe ekipy dzierżące ster władzy. Obwinianie tu kogokolwiek o nieudolność czy złą wolę jest mocno niesprawiedliwe i krzywdzące. Rozwiązanie problemu nie leży bowiem w opcji rządzącej krajem w danym momencie.

Skąd zatem biorą się niepowodzenia? Odpowiedź jest zatrwajająco prosta. Winowajcą owej niemożności jest to, czego nam na co dzień tak bardzo brakuje w klasie politycznej - rzadka jednomyślność. W tym jednym odosobnionym przypadku zgodność ta jest zgubna. Błąd popełniany przez partie środka, lewej czy też prawej strony tkwi bowiem w łączeniu kwestii bezpieczeństwa dostaw ropy naftowej i gazu ze sprawą zróżnicowania kierunków importu. W przypadku Polski są jednak niczym puzzle z dwóch różnych układanek, które nigdy nie złożą się w jedną całość.

Decyduje o tym przede wszystkim położenie geograficzne naszego kraju, a w dalszej kolejności kilka innych pomniejszych, ale bardzo istotnych czynników, wśród których wspomnieć należy o specyfice handlu surowcami naftowymi, gdzie zasady wolnorynkowe należą do zamierzchłej przeszłości. Zachodzące między nimi relacje przy uwzględnieniu naszej lokalizacji i potrzeb sprowadzają szanse na skuteczne zróżnicowanie źródeł zaopatrzenia Polski w paliwa do zera.

Dziś, tu i teraz, dywersyfikacja uwzględniająca choćby częściowo racje ekonomiczne to zwyczajna mrzonka i im wcześniej się z tym pogodzimy, tym lepiej dla nas samych. Podjęcie obecnie prób powrotu do tematu importu obu surowców z Norwegii nie ma już żadnego sensu. Uruchomienie przesyłu wymaga zbyt wiele czasu. Z dużą dozą prawdopodobieństwa byłby to zresztą gaz bądź ropa pochodząca z rosyjskich złóż. Ekscytujące bowiem naszych polityków legendarne bogactwo norweskich zasobów gazowych jest na chwilę obecną w pełnym tego słowa znaczeniu „legendą”. Stan potwierdzonych złóż szacowany był w końcu 2004 roku na „zaledwie” 2,4 biliona metrów sześciennych i w stosunku do poprzedniego roku zmniejszył się o 4%, co przy zachowaniu obecnego tempa eksportu gazu przez ten kraj i braku nowych odkryć uczyni zeń po 15 latach importera surowca. *Statoil*, sztandarowa kompania norweska, coraz ściślej współpracuje z *Gazpromem* i *Rosneftju*, pokładając ogromne nadzieje na uzyskanie licencji i wspólną z nimi eksploatację rosyjskich złóż.

Całkowicie złudne są nadzieje na algierski gaz. Choć kraj ten posiada dwukrotnie większe niż Norwegia potwierdzone zasoby surowca, ma też od lat całkowicie zapewniony na nie zbyt. Zdecydowana większość kontraktów, na mocy których importuje się stąd gaz, jest bardzo silnie upolityczniona, a o zawarciu nowych nie może być mowy, gdyż Algierczycy i tak borykają się z ogromnymi problemami, chcąc wywiązać się z istniejących już zobowiązań. Ponadto brać pod uwagę należy również sytuację wewnętrzną Algierii - najbardziej niestabilnego politycznie państwa Maghrebu, od lat pogrążonego w „cichej” wojnie domowej. Równie problematyczne, a w praktyce niemożliwe jest sięgnięcie do kaspijskiego czy też środkowoazjatyckiego zaplecza surowcowego. W przypadku dostaw gazu doświadczyła tego na własnej skórze Ukraina w końcu ubiegłego roku, a w styczniu bieżącego roku - Gruzja i Armenia. W rzeczywistości bowiem spora część istniejącej tu sieci przesyłowej kontrolowana jest w mniejszym bądź większym stopniu przez rosyjskie koncerny. One też aktywnie uczestniczą w budowie nowych rurociągów. Region kaspijski to jednak przede wszystkim ropa naftowa, a nie gaz.

Wyłączywszy Iran, który ma ogromne zasoby obu surowców, żadne z położonych tu państw nie jest i nigdy nie będzie potentatem w eksporcie gazu. Azerbejdżan, choć to irracjonalne, tak chętnie wymieniany przez naszych polityków jako potencjalne źródło dostaw, ma go niespełna 1,4 biliona metrów sześciennych, czyli niewiele więcej od Ukrainy, a mniej niż Holandia. Na dodatek, o czym niechętnie się w Polsce wspomina, od dziesięciu lat sukcesywnie zmniejsza swoją produkcję, pokrywając obecnie ponad połowę swego zapotrzebowania importem.

Znacznie zasobniejszy w gaz jest również często wspominany Turkmenistan. Ci jednak, którzy wymieniają nazwę tego państwa, wspominając o bezpieczeństwie energetycznym Polski, delikatnie nazywając rzecz po imieniu są skrajnymi ignorantami. Trudno bowiem przyjąć do wiadomości, aby ktokolwiek mający choćby namiastkę elementarnej wiedzy o turkmeńskich realiach mógł z podobną sugestią wystąpić świadomie. Sama perspektywa zawarcia z takim partnerem strategicznego aliansu napawa przerażeniem. Nieobliczalność Saparmurada Nijazowa, czyli Turkmenbaszy, władającego niepodzielnym Turkmenistanem, nie zna granic. Dożyłotni prezydent, uznający się za potomka Aleksandra Wielkiego, mianowany ostatnio „honorowym olimpijczykiem Azji”, potrafi sprzedać ten sam gaz czy licencję na wydobycie kilkakrotnie. Co gorsze, tak naprawdę nikt nie wie, ile liczą zasoby turkmeńskiego gazu, gdyż oficjalne dane podawane przez Aszchabad są oszacowane przez „ojca wszystkich Turkmenów”. Na domiar wszystkiego jedyną siecią przesyłową turkmeńskiego gazu na północ jest magistrala *Gazpromu*, a wizjonerzy wspominający o możliwości budowy nowego rurociągu, chcąc uniknąć rozczarowań, niezwłocznie powinni zapoznać się z losami projektu transkaspijskiej magistrali gazowej TCGP z Turkmenbaszy przez Baku i Tbilisi do tureckiego Erzurum.

Nie wolno też liczyć na kaspijską ropę. Większość tutejszych sieci przesyłowych należy do rosyjskich koncernów. One też wykazują największą aktywność inwestycyjną. Sztandarowym przykładem jest naftociąg Tengiz-Noworosyjsk. Nieliczne nie-związane z rosyjskim kapitałem magistrale transferujące ropę naftową w kierunku zachodnim, jak Baku-Ceyhan, stanowią przysłowiową kroplę w morzu potrzeb w przypadku rozwiązania problemu zaopatrzenia regionu śródziemnomorskiego.

Według sceptyków (do których należy również autor) ostrożnie oceniających szanse na eksport tym rurociągiem kazachskiej ropy, służy on głównie jako parawan zasłaniający

faktyczną wielkość ropy wysyłanej z Iraku. Przepustowość wspomnianej magistrali przesyłowej jest bowiem trzykrotnie większa niż cała azerbejdżańska produkcja naftowa, a w tureckim Ceyhan znajduje się, co nie jest tajemnicą, terminal rurociągu z irackiego okręgu naftowego wokół Kirkuku. W rezultacie na chwilę obecną delikatnie rzecz ujmując liczenie tankowców znacznie się skomplikowało.

Wśród potencjalnych dostawców ropy i gazu dla Polski wymieniany jest też Kazachstan. Państwo posiadające przede wszystkim ogromne zasoby naftowe i znacznie skromniejsze, ale warte uwagi rezerwy gazu. Wystarczy jednak rzut oka na mapę, aby rozwiać wszelkie nadzieje. Nawet gdyby kiedykolwiek powstała sieć przesyłowa gazu w kierunku zachodnim, omijająca Rosję, przy odległości dzielącej nas od kazachskich złóż, licząc minimalne koszty przesyłu, otrzymalibyśmy surowiec po cenie znacznie przekraczającej rynkową.

Na domiar złego, teoretyczne rozważania na ten temat straciły już dziś sens za sprawą nowo otwartych i powstających w Kazachstanie rurociągów. W grudniu 2005 roku uruchomiono naftociąg z kazachskiego Atasu do chińskiego Alashankou. Państwo „Środka” będzie otrzymywało nim 20 mln ton ropy rocznie, czyli ponad 300 tys. baryłek dziennie. Zbudowany w rekordowym tempie ponad 1000-kilometrowy odcinek do Alashankou w ujgurskiej prowincji Xinjiang to jednak dopiero zwiastun nowego ładu energetycznego w regionie. Na inaugurację swej działalności czekają bowiem nowe, realizowane już inwestycje, dzięki którym do Chin trafi nie tylko kazachska ropa, ale też gaz. Biorąc pod uwagę przepustowość tych magistral oraz wielkość przesyłu kierowaną na północ rosyjskimi rurociągami, Kazachstan nie będzie posiadał przez najbliższe lata nadwyżek ropy czy gazu mogących trafić na inne rynki, nawet jeśli podwoi swą dotychczasową produkcję. Co zaś tyczy się dalszej przyszłości, to obecność w bezpośrednim sąsiedztwie tak chłonnego rynku jak chiński, przy jednoczesnej aktywności koncernów rosyjskich, stanowi dla Kazachstanu gwarancję zbytu przy zachowaniu dywersyfikacji odbiorców. Jeśli dodać do tego zainteresowanie tutejszymi złożami naftowymi Korei i Japonii, nie wydaje się prawdopodobne, aby pochodząca stąd ropa popłynęła kiedykolwiek na zachód.

Z kręgu potencjalnych źródeł zaopatrzenia w ropę i gaz wykluczyć należy oczywiście też państwa Zatoki Perskiej. Samo wyliczenie wszystkich powodów, nie pozwalających nam wiązać z tym obszarem nadziei na możliwość zapewnienia stamtąd Polsce stałych dostaw surowców energetycznych, mogłoby stanowić treść obszernego opracowania. Poprzestając na jednej, może nieco lakonicznie brzmiącej przyczynie: po prostu nie stać nas na to tak finansowo, jak i politycznie.

W matni polityczno-ekonomicznych zależności współtworzących dzisiejszy rynek surowców energetycznych, wbrew przysłowiu, chcieć nie znaczy móc. Dywersyfikacja stałych dostawców ropy naftowej i gazu zapewniająca nam poczucie bezpieczeństwa to jedynie piękna legenda, na której osnute zostały kanony programów wyborczych. Zawarte w niej terminy, niczym słowa-fetysze, namiętnie rozpalają emocje pretendujących w okresie walk o mandaty parlamentarne oraz urząd prezydencki. Stopniowane wówczas za pomocą wzniosłych terminów „patriotyzm”, a częściej - „polska racja stanu”, na krótką chwilę przeistaczając się w prawdziwe medialne dewocjonalia, pozwalają elektoratowi identyfikować poglądy kandydatów z troską o ojczyznę. Po wyborach kończą jednak, podobnie do większości populistycznych haseł, jako ciągnący w dół zwycięskie ugrupowanie balast niezrealizowanych obietnic, dając jedynie opozycji doskonały pretekst do krytyki poczynań władz. Zarzuty zaniedbania czy wręcz celowego narażenia kraju na niebezpieczeństwo stawiane przy tej okazji ekipie rządzącej zadomowiły się u nas, tworząc

stały element walki politycznej i, co najgorsze, nie ma perspektyw, aby ten stan rzeczy mógł ulec zmianie w bliższej bądź dalszej przyszłości.

Dywersyfikacja to miraż i, jeśli nie chcemy mieć najwyższych w świecie kosztów pozyskania ropy i gazu, bo takie właśnie byłyby, to skończmy z tą iluzją.

Należy wreszcie przyznać wprost i otwarcie: bez względu na rodzaj emocji, jakie budzi Rosja, jest ona jedynym państwem--producentem ropy naftowej i gazu, w którym, biorąc pod uwagę rachunek finansowy, możemy zaopatrywać się w wymienione surowce. Zważywszy na położenie geograficzne naszego kraju, jego wielkość i potrzeby, nie istnieje jakikolwiek alternatywny kierunek importu na skalę przemysłową ropy naftowej i gazu, mogący choćby w kilku procentach zaspokajać istniejący popyt.

Świadomość tego stanu rzeczy ma prawo budzić obawy, prawdziwe zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego kraju kryje się jednak za brakiem rozeznania w istniejących realiach. Gdy przeanalizujemy nadal publikowane na stronach internetowych MON założenia programowe dokumentu „Strategii bezpieczeństwa narodowego RP”, według którego to *Bezpieczeństwo energetyczne Polski wymaga między innymi prowadzenia takiej polityki importu nośników energii, która zmniejszy strukturalne uzależnienie zewnętrzne naszego kraju, umożliwi dywersyfikację struktury i kierunków importu, zagwarantuje rzetelność dostaw oraz korzystne ceny i klauzule zawieranych kontraktów*, pojmiemy ogrom stojącej za tym fikcji.

Słowa o imporcie zmniejszającym zewnętrzne uzależnienie zamiast śmieszyć napawają jedynie grozą. Co najgorsze, nigdy nie stanowiły nawet przedmiotu krytyki. Dowodzi to potęgi mitu, z którym tak naprawdę nikt nie chce się zmierzyć.

¹⁾ Dr Piotr Kwiatkiewicz, wykładowca stosunków międzynarodowych w poznańskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości jest autorem artykułów i książek o tematyce bliskowschodniej. Ostatnia książka „Mocarstwa wobec Iraku” przedstawia stosunki polityczne na obszarze Bliskiego Wschodu oraz relacjami między polityką naftową a sytuacją polityczną w świecie. Artykuł prezentuje poglądy własne Autora (red.)